
KIH-α

Kurier Instytutu Historii

№ 4 (11), R. II

www.sknh.uni.lodz.pl

styczeń 2006

Drodzy czytelnicy!

Kiedy jedni z was wypatrują sobie oczy z nadzieją pochłonięcia bezmiaru wiedzy tajemnej, potocznie zwanej egzaminową, a drudzy wygrzewają kości na zboczach Gubałówki, my dostarczamy pismo, które niezawodnie uprzyjemni i jedno, i drugie.

W tym numerze pokrzepi was cukier, uduchowi ksiądz-poeta, zaciekawi feminizm. Przeczytacie też o Łodzi, gdzie miało być lepiej, a wyszło jak zwykle, o metafizyce Kieślowskiego, o białoruskiej alternatywie i o tym, co się wydarzyło, gdy dwoje Profesorów snuło gawędę o dziejach nam nieznanych. Monarchizm chwilowo ustąpił wadze spraw białoruskich, ale powróci.

Czytać warto, młodzieży awangardo.

Redakcja



MITY ŻYJĄ DŁUŻEJ NIŻ RZECZYWISTOŚĆ: ŁÓDŹ 2000

Sylwester i Nowy Rok dawno za nami, nikt już o nich nie pamięta. Minęło pięć lat nowego wieku, nowego tysiąclecia nawet i nikt już tego nie rozpamiętuje. Tymczasem wizje roku 2000 przed tym, jak on sam wreszcie nastąpił, były przeróżne, małe i duże, szczęśliwe i tragiczne, sceptyczne i przede wszystkim, z natury rzeczy, futurystyczne. Niełatwo (i dobrze) zapomnieć irracjonalne przeczucia nadchodzącego przełomu, które rozpalane były przez krążące od czasu do czasu, zwłaszcza w dwóch ostatnich dekadach, tajemnicze kasety video z przepowiedniami amerykańskich współczesnych wcieleń Nostradamusa... i tym podobnych profetycznych ciekawostek, które w przyszłości posłużą jako źródło historyczne do badań nad przedmilenijnymi zachowaniami ludzkości.

Tymczasem zmierzając do sedna zacytuję słowa z ciekawej książki:

Wyobrażenia, poglądy, schematy i mity żyją znacznie dłużej niż warunki, które je zrodziły

Tę głęboką myśl odnajdziemy właśnie w jednej z wybiegających w przyszłość pozycji, noszącej jednak znamiona rozprawy naukowej, mianowicie wizji Lucjusza Włodkowskiego, dziennikarza, redaktora "Głosu Robotniczego" i "Odgłosów", który zadał sobie pytania: Jaka będzie Łódź za 25 lat? Jaka będzie na początku XXI wieku? Prorokować zazwyczaj jest trudno, ale za to bardzo łatwo o pomyłki, zwłaszcza jeśli nie przewidzi się poważnych zmian ustrojowych, które mogą położyć całkowity cień na projektach planistów, z których wiedzy, jak sądzę, korzystał autor.

Niech mi będzie wolno na samym początku wspomnieć (i to z nieuzasadnionej tęsknoty tylko) o jednej pięknej wizji miejskich prognostyków, którzy słusznie przewidywali, iż w przyszłości rozwój przestrzenny miasta, wydłużenie się odległości między miejscem zamieszkania a miejscem pracy spowodują, że mimo rozwoju motoryzacji, rosnąć będzie zainteresowanie innymi formami komunikacji. Dlatego będziemy zostawiać samochód na parkingu, by się przesiąść do autobusu lub...metra. Planiści przewidywali funkcjonowanie już w latach 90. trzech linii metra w Łodzi, w tym jedna miałaby prowadzić z Teofilowa na Dąbrowę, zaś druga z Pabianic na Retkinię. Zwłaszcza ta druga trasa zastanawia dziś mieszkańca Łodzi, acz cieszy, oczywiście, zaocznie.

Zachęcam do lektury tej ciekawej, głównie z powodu upływu czasu, książki. W następnej *Kiszce* jeszcze jedno z wrażeń powstałych pod jej wpływem.

Lidia Jurek
lidiajurek@hotmail.com

Polska ≈ Україна

Korzystając z fragmentu pod tekstem chciałabym rozesłać wici. Na kwiecień planowane jest spotkanie, mające na celu pogłębić naszą wiedzę na temat Ukrainy. Zajmiemy się historią stosunków polsko-ukraińskich na przestrzeni wieków. Zagadnienie wydaje się bardzo złożone i niepozbawione emocji. My chcielibyśmy wywołać zwłaszcza te pozytywne, wnoszące coś istotnego i budujące. Jeśli jesteście zainteresowani tą tematyką, jeśli z zaciekawieniem sięgacie w księgarni po książkę o Ukrainie (nawet jeśli nie kupujecie), zapraszam do udziału w spotkaniu z zagranicznymi gośćmi. Zainteresowani współpracą mogą kierować pytania do: lidiajurek@hotmail.com.

Dobra klasyka nie jest zła:

„- Dlaczego dwie? - Bo podczas przedstawienia niszczą się i brudzą.”

Dnia 6 października 1991 r. na ekrany polskich kin wszedł pierwszy z tzw. francuskich filmów Krzysztofa Kieślowskiego, reżysera znanego z *Dekalogu Amatora*, *Blizny*, czy *Przypadku*. Na Festiwalu Filmowym w Cannes odniósł on niebywały sukces, odnotowując bardzo wysoką frekwencję i będąc przez pewien czas poważnym kandydatem do Złotej Palmy. Bardzo mylący jednak był opis filmu w programie tejże uroczystości.

Według pewnego krytyka *La double vie de Véronique* było *prawdziwą i poruszającą love story. To opowieść o życiu, które kończy się, aby znaleźć dalszy ciąg w innym ciele i duszy. Otóż jest to nic innego jak chwyt marketingowy.*

Historia opowiedziana przez Kieślowskiego dotyka w istocie problemów iście egzystencjalnych, naszej odpowiedzialności za podejmowane decyzje, problemu samotności. Stawia tezę, że nie można umrzeć do końca, że świadomość wykracza poza to, co racjonalne, doświadczalne sensualnie.

Zacznijmy jednak tak, jak rozpoczął swą opowieść jeden z bohaterów – Alexandre Fabbri, grany przez Philippe’a Voltera:

W dwóch różnych krajach, na dwóch różnych kontynentach. Tego samego dnia, o tej samej porze przyszły na świat dwie dziewczynki.

Tak jest w istocie; w Polsce i we Francji rodzą się dziewczynki, które otrzymują to samo imię, tak samo wyglądają, mają te same zdolności.

Ciężko jest opisywać fabułę tego filmu, gdyż jakby tego nie zrobić, pozostanie to tylko trywialny, nieudolny zapis, który nigdy nie przybliży się do tego fenomenu, jakim jest wspomniany obraz. Najkrócej rzecz biorąc jest to historia dwóch kobiet, które nic o sobie nie wiedząc wyciągają wnioski z postępowania tej drugiej. Ścisłej rzecz ujmując to ta druga, Francuzka, bo Polka często jest zagubiona, nie wie, jak ma postąpić.

Pojawiają się tu wątki miłosne, które tak lansowano, lecz są one argumentem na pokazanie, jak bardzo są one, tj. obie Weroniki, ze sobą związane.

Problemem pozostaje natomiast zdefiniowanie, czym owa więź jest. Kieślowski mówił o tym tak:

Albo taka dziewczynka. Na jakimś spotkaniu we Francji pod Paryżem przyszła do mnie piętnastoletnia dziewczynka i powiedziała, że była na Weronice. Była raz, drugi, trzeci i chciała mi powiedzieć tylko jedną rzecz – zrozumiała, że dusza istnieje. Przedtem nie wiedziała, a teraz wie.

Jest w tym coś bardzo ładnego. Warto było robić Weronikę dla tej dziewczynki. Warto pracować rok, stracić dużo energii, cierpliwości, męczyć się, mordować, po to, żeby jedna mała dziewczynka w Paryżu zrozumiała, że istnieje dusza. To są najlepsi widzowie. Nie jest ich tak dużo, ale może trochę.¹

Kieślowski mówi zatem o duszy, a raczej o tym, iż dziewczynka o niej mówi i jemu się to podoba. Gdy sam się nad tym zastanawiam, widzę tu raczej coś na kształt świadomości, pozostającej w swego rodzaju schizofrenii. Jedna osobowość coś testuje, by druga wiedziała, co począć.

To jest film o wrażliwości, przecuciach i trudnych do nazwania, nieracjonalnych związkach między ludźmi. Nie można pokazać zbyt dużo – znika tajemnica. Nie można pokazać zbyt mało – nikt nic nie zrozumie. Szukanie proporcji między oczywistością i tajemnicą to właśnie powód tak wielu wersji. Oczywiście, że Weronika jest klasycznym filmem o kobiecie, ponieważ to kobiety bardziej odczuwają, bardziej przeczuwają, mają większą wrażliwość,

¹ Wszystkie wypowiedzi Krzysztofa Kieślowskiego cytuję za oficjalną stroną internetową poświęconą reżyserowi: <http://www.trzykolory.net/>

większą intuicję, przywiązują do tego większą wagę. Nie można takiego filmu zrobić o mężczyźnie.

Nie mogę zapomnieć jeszcze o jednej rzeczy, mającej tak kolosalny wpływ na odbiór obrazu, iż bez niej straciłby on sporo. Nie byłoby w nim na pewno tej niepowtarzalnej magii, która nakłania do zasiadania przed ekranem po raz kolejny, i kolejny. Chodzi mi o muzykę Zbigniewa Preisnera, funkcjonującą wspaniale także w oderwaniu od filmu. Niezwykle podniosła, tak, że chwilami ciarki po plecach przechodzą, ale gdy trzeba i liryczna.

Zachwycająca jest też Irène Jacob, tak dobrze oddająca zarówno niepewność, jak i przekonanie o słuszności dwóch różnych, choć nie do końca, postaci.

Wspaniali są, mimo, że mają tu tylko epizody, Kalina Jędrusik i Aleksander Bardini.

Ilekczo oglądam ten film, przewijają mi się przez myśl pierwsze dwie strofy z wiersza Norwida:

1

*A – czy też ona wie;
Nie z jawy – to choć z snów,
Jaki to bywa koniec lwi
Szczерze jej śpiewanych słów?*

2

*A – czy choć aby wie,
Najnieustanniej nowa,
Ze tu się kona wprzód, nim zwie –
A ona zawsze zdrowa! (...)²*

Wiem, że odnoszą się one do czegoś odmiennego, ale odnoszę wrażenie, iż dobrze oddają tę sytuację, z jaką mamy w filmie do czynienia, z tą jednak różnicą, że jest to wołanie podświadome. Weronika uprzedza Véronique.

Jak?

Wybór interpretacji pozostawiam w gestii to czytających.

Ten film jest szalenie emocjonalny. Nie wiem, jak można go nie przeżywać, nieistotnie czy pozytywnie, czy też negatywnie. Jest to historia dotykająca istnienia tak dalece, że nie może pozostać obojętnym.

Na koniec pozostaje mi tylko przytoczyć pointę *Podwójnego życia Weroniki*.

Véronique budzi się w mieszkaniu Alexandre'a. Odnajduje go robiącego kukielki do przedstawienia lalkarskiego. Wykonał jej podobiznę, ale ona spostrzega, iż są dwa egzemplarze.

- *Dlaczego dwie?*

- *Bo podczas przedstawienia niszczą się i brudzą.*

Podczas *przedstawienia*. Jesteśmy tylko igraszką. A nasz mentalny sobowtór, cząstka nas samych, jest jedynie utylitarnym założeniem tego spektaklu, dublerem.

Bo *show must go on*.

☺

Przemysław Damski
damen32@wp.pl

² C.K. Norwid, *A czy też ona wie (...)*, [w:] *Idem, Pisma wybrane. Wiersze*, Warszawa 1968, s. 219.

U progu rewolucji?

Historia toczy się każdego dnia. Czasem z minuty na minutę zmienia się świat, a wszystko to dzieje się tuż obok nas. Warto czasem zerknąć na to, co z pozoru zdaje się być mało istotne, bo może się okazać, Drodzy Historycy, że za parę lat będziecie opowiadać o tych wydarzeniach jako o przełomowych. Z zaszczytnego punktu widzenia świadków historii oczywiście. Tuż obok znaczy np. za naszą wschodnią granicą, na Białorusi.

Otóż 19 marca 2006 roku odbędą się tam wybory prezydenckie. Wybory te zadecydują, czy obecny prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko nadal będzie sprawował w tym kraju rządy dyktatorskie, czy może też dojdzie na tam do rewolucji, która obali autorytarne rządy – relikty sowieckiego reżimu w Europie Wschodniej. Nadzieja na zmianę sytuacji politycznej u naszego wschodniego sąsiada, pojawiła się, kiedy białoruska opozycja zjednoczyła się i wysunęła wspólnego kandydata na urząd prezydenta – prof. Aleksandra Milinkiewicza. Gdy dowiedziałem się, że 25 stycznia 2006 Milinkiewicz ma gości w Polsce, na zorganizowanej przez Fundację Batorego w Warszawie konferencji, zatytułowanej „Białoruś i jej sąsiedzi”, nie wahałem się ani chwili; nie mogłem nie uczestniczyć w takim wydarzeniu. Decyzja w tej sytuacji musiała być jedna: jądę!

Tematyką konferencji była sytuacja Białorusi – zarówno polityczna, jak i gospodarcza, a także perspektywy rozwoju zdarzeń i procesów w najbliższej przyszłości. Swoje prelekcje zaprezentowało wielu znamienitych gości. Wśród nich byli m.in.: Filip A. Kazin, Dyrektor Bałtyckiego Centrum Badań w Sankt Petersburgu, Ake Peterson, ambasador OBWE w Mińsku, Piotr Pawłowski, Dziekan Wydziału Strategii i Planowania Akademii Obrony Narodowej w Warszawie, Claude Véron-Réville z Komisji Europejskiej, Jan Henrik Amberg z Departamentu Europy Wschodniej i Azji Centralnej MSZ Szwecji. Nie zabrakło oczywiście gości z samej Białorusi. Byli to Michał Zaleski z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego (BDU) w Mińsku, Juri Czawusau, lider Zrzeszenia Niezależnych Organizacji Pozarządowych z Mińska oraz Uładzimir Podgoł, niezależny politolog. Szczegółowy plan konferencji można znaleźć na stronie Fundacji Batorego (<http://www.batory.org.pl/mnarod/konferencja.htm>).

W opiniach zaproszonych ekspertów sytuacja na Białorusi jest bardzo skomplikowana pod względem perspektyw procesu demokratyzacyjnego ustroju tego państwa. Wszyscy jednak byli zgodni co do tego, że zmiany są możliwe i że kiedyś nastąpią. Prelegenci różnili się jednak co do określenia czasu, w jakim zmiany te mogą nastąpić. Na przykład według Rafała Sadowskiego z Ośrodka Studiów Wschodnich społeczeństwo Białorusi jest pogrążone w marazmie, który paraliżuje jakiegokolwiek próby demokratyzacji naszego sąsiada w najbliższym czasie. Jego zdaniem zmiany nastąpią dopiero po upływie około 20 lat!!! Z tym stwierdzeniem nie chciał się zgodzić dr Valery Hrucuk, który konferencji przyglądał się w charakterze widza. Stwierdził on, że społeczeństwo białoruskie jest po prostu zastraszone i czeka tylko na impuls, aby wywołać rewolucję podobną do tej, jaka odmieniła w zeszłym roku oblicze Ukrainy. Jak widać, temperatura dyskusji na konferencji była gorąca.

Ciekawą koncepcję wysunął natomiast Filip A. Kazin. Stwierdził on odnosząc się do białoruskiej opozycji, że zadaniem białoruskich demokratów jest przekonanie Rosji o fałszywości tezy, jakoby opozycja na Białorusi z racji swojego prozachodniego kursu była przez to antyrosyjska. Jest to jego zdaniem klucz do poparcia Rosji dla zmian w Białorusi; Rosji bez której Łukaszenko nie byłby tym, kim jest obecnie. Jest to bardzo ciekawa teza. Zastanawiające jest jednak to, że Rosji w rzeczywistości odpowiada obecny charakter systemu panującego u jej zachodniego sąsiada. Czy nie będzie wobec tego dążyła ona do konsolidacji reżimu Łukaszenki zwłaszcza po doświadczeniu rewolucji na Ukrainie i w obliczu zbliżających się wyborów?

Niewątpliwie kulminacyjnym momentem konferencji była wizyta Aleksandra Milinkiewicza. Powiem szczerze, że kiedy oglądałem w mediach postać kandydata opozycji, sprawiał on na mnie wrażenie człowieka spokojnego i zrównoważonego, ale jednak pozbawionego charyzmy, którą powinien posiadać polityk uchodzący za przywódcę. Spotkało

mnie jednak bardzo miłe zaskoczenie. Milinkiewicz wygłosił przemówienie, które wywarło na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Przemawiał spokojnym, ale zdecydowanym głosem. Głosem, który przepełniony był wiarą w słuszność wygłaszanych poglądów i nadzieją w zwycięstwo. Zwycięstwo pojmowane nie tylko jako wygraną w wyborach, ale jako zwycięstwo solidarności społeczeństwa białoruskiego w walce z dyktaturą. Warto zaznaczyć, że Milinkiewicz przemawiał w języku polskim.

Bardzo ważne jest, aby kraj był niezależny, bardzo ważne jest, aby kraj był wolny. A wolność powinna być przede wszystkim dla człowieka, której nie ma dzisiaj w Białorusi. Wolność powinna być dla poglądów człowieka. [...] Ale dla mnie najważniejsze jest jednak to, aby na Białorusi istniała wolność od strachu. Mój kraj opanował bowiem strach. [...] Najpoważniejszym jednak problemem na Białorusi jest to, że ludzie mało wierzą w możliwość zwycięstwa. [...] Naszym celem jest pokazanie, że niegodnie jest tak żyć. [...] Jeżeli 19 marca wyjdziemy na ulice, a to już jest prawie pewne, bo bez tego nie będzie obrony godności i przyszłości Białorusi a władza zgwałci to wyjście, będzie biła, wsadzi do więzienia kogoś, [...] to władza tym dniem przegra raz na zawsze.

Tak właśnie przemawiał w Warszawie Aleksander Milinkiewicz. Człowiek, który wziął na siebie niełatwe zadanie reprezentowania sił dążących do przemian demokratycznych na Białorusi. Przemian, które stały się wyznacznikiem cesur historycznych dla końca epoki komunizmu w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej a które być może staną się cesurą dla początku nowej epoki w historii Białorusi.

A Historia dzieje się na naszych oczach.

Wojciech Marciniak
wojtek-franek@wp.pl

- 1991 Republika Białoruś niepodległa; herbem Pogoń Białoruska, flaga biało-czerwono-biała
- 1991-1994 Stanisław Szuszkiewicz przewodniczącym Rady Najwyższej (głowa państwa)
- 1994 przyjęcie konstytucji (III)
- 1994 pierwsze powszechne wybory prezydenckie (VI-VII), zwycięstwo Aleksandra Łukaszenki
- 1995 przywrócenie symboli z czasów BSRR, rosyjski językiem narodowym (referendum)
- 1996 Łukaszenko wzmacnia władzę (poprawki w konstytucji akceptowane w referendum)
- 1997 protesty; powstaje Karta '97
- 1999 powstanie Związku Białorusi i Rosji (ZBiR; formalnie konfederacja)
- 2000 wybory parlamentarne, prawdopodobnie częściowo sfałszowane
- 2001 wybory uzupełniające; protesty w Mińsku; reelekcja Łukaszenki
- 2004 Rada Europy potępia naruszanie praw człowieka przez władze Białorusi; opozycja po raz kolejny poza parlamentem – wyniki wyborów częściowo sfałszowane; protesty w Mińsku
- 2005 konflikt ze Związkiem Polaków na Białorusi

Zespół redakcyjny: Lidia Jurek, Bruno Kamiński, Andrzej Kompa, Wojciech Marciniak, Sylwia Wielichowska.

Współpraca: Przemysław Damski, Kajetan Rudnicki, Aneta Stawiszyńska, Kamil Śmiechowski, Przemysław Wiczorek.
Rycerzyka projektował Przemysław Damski.

**Drukowano w Pracowni Kserograficznej Instytutu Historii
Uniwersytetu Łódzkiego oraz w Pracowni Inroligatorskiej
i Kserograficznej pp. Ewy i Amilkara Kosińskich.
Nakład 250 egz.**

Te wstrętne, rozwrzeszczane feministki...

Od dłuższego już czasu myślałam, aby napisać „coś” o feminizmie. „Coś” wyważonego, nie budzącego kontrowersji, tak aby nikt nie poczuł się agitowany, urażony w swoich poglądach czy zniesmaczony. Odnoszę wrażenie, że jeżeli chodzi o ten temat nie jest to zadanie proste. Ostatnio miałam okazję uczestniczyć w kilku dyskusjach poświęconych ideologii feministycznej i miały one (eufemistycznie rzecz ujmując) dość burzliwy przebieg. Regułą w tych rozważaniach było to, że w pewnym momencie zamieniały się w emocjonalną wymianę zdań, które niejednokrotnie uniemożliwiały wyciągnięcie jakichś konstruktywnych wniosków czy osiągnięcie konsensusu. Postanowiłam więc, że nie będę w tym miejscu wdawać się w dywagacje, dlaczego feminizm takie kontrowersje budzi, lecz napiszę kilka słów o tym, jaki funkcjonuje sposób postrzegania feministek.

Tkwi we mnie głębokie przekonanie, że termin *feministka* kojarzy się jednoznacznie pejoratywnie. I sądzę, że nie jestem w swoim przekonaniu osamotniona. Sama miałam możliwość doświadczenia, jak to jest, gdy w ubiegłym roku zostałam „przyłapana” przez kolegę na czytaniu pisma feministycznego. *Jesteś feministką?! –* to pytanie pełne było nieskrywanego zdumienia czy nawet troski o moją kondycję psychiczną. Zostałam „posądzona” o feminizm i musiałam się tłumaczyć. Sądzę, że zasadne jest pytanie: dlaczego bezpieczniej jest nie być feministką?

Ciekawie o feminizmie, w tym również o interesującej mnie tutaj kwestii postrzegania działaczek tego ruchu pisze Kazimierz Ślęczka w swojej pracy poświęconej tej ideologii³. Według niego, określony stereotyp postrzegania kobiet związanych z ruchem feministycznym ukształtował się w latach sześćdziesiątych (mówi się w tym czasie o tzw. feminizmie drugiej fali, którego pojawienie się bywa uważane za kluczowy moment w dziejach ruchu kobiecego). Proponowany wówczas przez media obraz ruchu feministycznego utrwalił postrzeganie go jako ruchu *szalonych ekstremistek*. Relacje z organizowanych manifestacji koncentrowały się na prezentacji elementów najbardziej widowiskowych i gorszących. *Sz szczególnie spopularyzowano w potocznej wyobraźni obraz „bra burners” (spalaczek staników) – chociaż do dziś trwa spór, czy gdziekolwiek publicznie palono biustonosze*⁴. Jaki mógł być cel ukazywania ruchu feministycznego poprzez taki pryzmat? Bardzo prawdopodobna wydaje się odpowiedź, że chciano w ten sposób wszczepić w społeczeństwo przekonanie, że *feministki to zboczone, nienawidzące mężczyzn wiedźmy*⁵. Uważam, że rację ma również Joanna Bator, stwierdzająca, że *kobiety opowiadające się za równouprawnieniem oceniane są przez „prorodzinne” przeciwniczki tej idei jako osoby rekompensujące sobie brak udanego życia rodzinnego działalnością feministyczną*⁶. Sądzę nawet, że myślenie o feministkach w takich kategoriach dotyczy szerszego grona, a nie tylko ich „prorodzinnych” przeciwniczek. O tym, jaki wizerunek kojarzony jest z feministkami, w najlepszy sposób świadczy fakt unikana przez kobiety deklaracji, że nimi są, nawet jeżeli faktycznie identyfikują się z tym światopoglądem.

I muszę zakończyć truizmem... Stereotypy być może ułatwiają myślenie o świecie, niemniej czynią go b a r d z o ubogim. Warto więc może przełamać swoje nawyki i spróbować

³ K. Ślęczka, *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*, Katowice 1999.

⁴ *Ibidem*, s. 125-126.

⁵ *L. cit.*

⁶ J. Bator, *Wizerunek kobiety w polskiej debacie politycznej. Perspektywa feministyczna*, Warszawa 1999.

wpracować własny pogląd, odmienny od powszechnie funkcjonującego. Tym wszystkim, którzy są ciekawi, kim są dzisiejsze polskie feministki i jakie są ich poglądy, polecam prace Agnieszki Graff, Sławomiry Walczewskiej, Kingi Dunin oraz lekturę kwartalnika feministycznego „Zadra”.

Nie-feministka, Sylwia Wielichowska
sylwia_wie@o2.pl

Na sesję – Twardowski

Dnia 18 stycznia 2006 roku zmarł ksiądz Jan Twardowski. Jego nieśmiertelne słowa: *Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą* chyba jak nigdy wcześniej nabrały szczególnego znaczenia. Ale nie ma najmniejszego powodu do smutku, bo odszedł człowiek, który o śmierci potrafił pisać z humorem, jak choćby w wierszu *Uślyszane zapisane*:

*Drzwi zadrżały - kto to?
- śmierć
weszła drobna malutka z kosą jak zapalka
zdziwienie. Oczy w słup
a ona
- przyszłam po kanarka*

Kim był ksiądz Jan Twardowski? Bardziej kapłanem czy poetą? Sam o sobie mówił: *Jestem tylko księdzem piszącym wiersze, dla którego wiara jest wciąż ważniejsza niż poezja. I to z czasem coraz bardziej.* Urodził się 1 czerwca 1915 r. w Warszawie. Od wczesnego dzieciństwa pasjonowała go przyroda, lubił kontakt z naturą. Ukończył Państwowe Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze imienia Tadeusza Czackiego w Warszawie, gdzie w 1936 r. zdał maturę. W latach 1931-1936 był współredaktorem pisma młodzieży szkolnej „Kuźnica Młodych”. W 1937 r. rozpoczął naukę na wydziale polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Przerwała ją wojna i Powstanie Warszawskie, w którym uczestniczył będąc żołnierzem AK. W 1945 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie, święcenia kapłańskie przyjął 4 lipca 1948 r. W 1947 r. ukończył studia polonistyczne, pisząc pod kierunkiem prof. Wacława Borowego pracę magisterską o *Godzinie myśli* Juliusza Słowackiego. Był wikariuszem w Zbikowie przy tamtejszej Państwowej Szkole Specjalnej, w Warszawie (kościół św. Stanisława Kostki, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i Wszystkich Świętych), a także prefektem w liceum Sowińskiego i szkole specjalnej w Pruszkowie. Od 1 sierpnia 1959 r. był rektorem kościoła sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Pierwszy tomik wierszy, *Powrót Andersena*, wydał w 1936 r. W roku 1959 ukazał się jego pierwszy tom zatytułowany *Wiersze*. Następne to m. in. *Znak ufności* (1970), *Zeszyt w kratkę. Rozmowy z dziećmi i nie tylko z dziećmi* (1973), *Niebieskie okulary* (1980), *Który stwarzasz jagody* (1983), *Na osiołku* (1986), *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1939-85* (1986), *Sumienie ruszyło* (1989), *Niecodziennik* (1991), *Nie martw się* (1992), *Wiersze* (1993), *Trzeba iść dalej, czyli spacer biedronki. Wiersze wszystkie 1981-1993* (1994), *Sześć pór roku* (1995), *Przed kapłaństwem klękam* (1996), *Miłość miłości szuka. Wiersze 1937-1998* (1999).

Jego popularność jest niekwestionowana. Tomy jego powieści osiągają setki tysięcy nakładów, są wielokrotnie wznawiane, tłumaczone na obce języki; poświęconych mu jest kilkanaście biografii, dziesiątki wywiadów, osobne półki w księgarniach. Odebrał wiele prestiżowych nagród, a w 1999 r. został doktorem honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Podchodził do tego wszystkiego z dystansem, pozostawał skromny, choć poczucie humoru go nie opuszczało. *Jestem już leciwy, to znaczy otoczony pleśnią, grzybami i honorami* – mówił przy okazji odbierania kolejnego wyróżnienia. Ponieważ nie

jestem filologiem, ani znawcą poezji, nie pokuszę się o ambitną analizę twórczości księdza Twardowskiego. Ale nie potrzeba szczególnego uwrażliwienia na poezję, by chłonąć twórczość tego kapłana. Jego wiersze są proste, lekkie, traktujące o codziennych rzeczach, o zwykłych sprawach, o podstawowych i przynależnych wszystkim ludziom uczuciach, często skierowane do dzieci, które ksiądz Twardowski szczególnie ukochał. Oczywiście

dotykają tak poważnych tematów jak Bóg, wiara, sens życia, przemijanie, ale daleko im do patosu, podane są raczej w żartobliwy sposób. Humor jest lekarstwem na rozpacz, zniechęcenie. Jego wiersze trafiają do każdego. A przydatne mogą się okazać i dla studenta. Tak bardzo widoczny w wierszach księdza Twardowskiego optymizm i pozytywne podejście do życia polecam jako „lekarstwo na sesję”, gdy lektury nieprzeczytane, termin egzaminu nieubłaganie się zbliża, a my z niechęcią przyznajemy się przed sobą, że wykłady nie były odpowiednim miejscem na grę z kolegą w statki. Wiersze księdza Twardowskiego odrywają od codziennych problemów, zajęć, obowiązków, bieżącej i brudnej polityki. Pozwalają zatrzymać się. Dają nadzieję, że nie ma egzaminów zbyt trudnych, a jeżeli na taki się jednak trafi, to przecież nie jest to koniec świata, w końcu zawsze jest poprawka:

*Nie płacz w liście
nie pisz że los ciebie kopnął
nie ma sytuacji na ziemi bez wyjścia
kiedy Bóg drzwi zamyka - to otwiera okno
odetchnij popatrz
spadają z obłoków
małe wielkie nieszczęścia potrzebne do szczęścia
a od zwykłych rzeczy naucz się spokoju
i zapomnij że jesteś gdy mówisz że kochasz*

W wierszu *Podziękowanie* widać natomiast prostotę, pozytywne podejście do życia, zachwyt nad zwykłymi rzeczami:

*Dziękuję Ci że nie jest wszystko tylko białe albo czarne
za to że są krowy laciaste
bladożółta psia trawka
kijanki od spodu oliwkowozielone
dziecioty pstre z czerwoną plamą pod ogonem
pstrągi szaroniebieskie
brunatnofioletowa wilcza jagoda
złoto co się godzi z każdym kolorem i nie przyjmuje cienia
policzki piegowate
dzioby nie tylko krótkie albo długie
przecież gile mają grube a dudki krzywe
za to
że niestałość spełnia swe zadanie
i ci co tak kochają że bronią błędów
tylko my chcemy być wciąż albo albo
i jesteśmy na złość stale w kratkę*

Czyż po przeczytaniu tych strof świat nie wydaje się być piękniejszy, a przynajmniej mniej przerażający? Jeżeli to nas nie rozweseli, jeżeli po kilku takich wierszach nadal patrzymy

pesymistycznie na życie, nadal narzekamy, że kolejny rok trzeba powtarzać, a wszystko wkoło nas denerwuje, książk Twardowski otrzeźwia nas w na pozór mniej łagodnym tonie:

*Nie klnij do ciężkiej cholery
bo świat niebrzydki*

Oczywiście nie jestem w stanie podać tu co ciekawszych cytatów, fragmentów, ani przybliżyć nawet ułamka tego, co pozostawił po sobie książk Jan Twardowski. Nie jest też bynajmniej moim celem zgłębienie całej jego spuścizny (sam książk pewnie wolałby żeby zastąpić to patetyczne słowo i mówić po prostu o jego wierszach). Ale zachęcam do sięgnięcia w wolnym czasie po tomik jego wierszy. Zapewniam, że potrafią w jednej chwili poprawić nastrój, rozweselać, a na pewno skłonią do myślenia (nie, nie martwicie się, to nie boli, sprawdzałem).

Przemysław Wieczorek
wieczorekprzemek@wp.pl

Melchior Wańkowicz – pierwszy polski copywriter

Nie od dziś wiadomo, że reklama jest dźwignią handlu. Idąc dalej tym tropem łatwo dojść do wniosku, że dźwignią reklamy jest słowo. Chroniczny brak czasu, na jaki cierpi nasza cywilizacja uniemożliwia zachwalanie cnót oraz zalet produktu przy pomocy potoku słów.

Minimum słów plus maksimum treści równa się idealny slogan – tak najkrócej można przedstawić przepis na frazę, mającą przyciągnąć rzeszę potencjalnych klientów.

Za pierwszego, który podjął wyzwanie bycia copywriterem na rodzimym rynku uważa się Melchiora Wańkowicza, pisarza i dziennikarza, autora m. in. *Na tropach Smętka, Szczęśliwych lat* czy niezliczonych felietonów.

Wieloletnie doświadczenie człowieka pióra i obserwatora społeczeństwa pomogły mu odnieść sukces i w tej branży. *Mnie interesuje prawda syntetyczna, a nie dokumentalna – z każdego losu biorę to, co jest w nim szczególnego* – mawiał. Już wkrótce za sprawą Wańkowicza świat dowiedział się o szczególnych cechach pewnego produktu spożywczego...

W latach dwudziestych XX wieku ogłoszono konkurs na hasło reklamujące polski cukier. O tym, że było to zadanie karkołomne świadczyły ówczesne ceny – kilogram cukru kosztował niewiele mniej niż kilogram wołowiny. Zwycięskie hasło CUKIER KRZEPI, nadesłane przez Wańkowicza, obiegało wkrótce cały kraj. Naród (lub jak twierdzą niektórzy – Adolf Dymśa) dopisał drugi człon hasła – CUKIER KRZEPI – WÓDKA LEPIÉJ.

Współcześni krytycy pojmując hasło w kategoriach literackich doszukiwali się w nim nawiązań m.in. do Sienkiewicza i jego pisania ku pokrzepieniu serc. Sam Wańkowicz był pod wrażeniem honorarium, jakie otrzymał – Ja dostałem, jak przypuszczam najwyższe honorarium na świecie. *Za dwa słowa „cukier krzepi” 5000 zł przedwojennych, czyli na wówczas 500\$ za słowo, tak cenne mogą być słowa* – wyznał po latach w jednym z wywiadów.

W kilkadziesiąt lat po swoim debiucie na gruncie „pisarstwa reklamowego” Wańkowicz wyprodukował kolejne hasło: LOT-em BLIŻEJ, które miało się przyczynić do popularyzacji linii lotniczych.

Chcąc zakończyć tekst w sposób krzepiący (zarówno serca jak i umysły) pragnę zauważyć, że obecni copywriterzy (grupa o dość znacznych dochodach...) to najczęściej absolwenci kierunków humanistycznych, wśród których jest zapewne spore grono magistrów historii.

Aneta Stawiszyńska
anetas83@wp.pl

Spotkania z Profesorstwem krótkie opisanie

10 stycznia w Instytucie odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Dlaczego wybrałem historię”. Gośćmi koła byli Prof. Prof. Alicja i Jan Szymczakowie. Ten tekst ma w założeniu przybliżyć przebieg i kulisy tego spotkania.

Żałujcie Ci, którzy nie byliście, bo działo się co niemiara. Już na wstępie należy stwierdzić, że wyżej wymienione spotkanie odbyło się głównie dzięki dobrej woli naszych gości. SKNH wprawdzie zainicjowało spotkanie, ale nie przejawiało należytego zapału. Koło zakładało bowiem, że spotkanie zamieni się w wykład „Typologia mieczy w heraldyce szlachty sieradzkiej”, dodatkowo prowadzony po łacinie, który to temat jest bardzo ciekawy, jednak dla dość wąskiego grona odbiorców.

Tuż przed spotkaniem pojawiły się kłopoty, związane z zamawianiem sal – zniecacka pojawił się desant lektoratu angielskiego, który pokręcił się smętnie po sali 47, twierdząc że ma mieć tu zajęcia, a następnie odszedł w nieznanym kierunku i słuch o nim zaginął. Samo SKNH z kolei nie mogło znaleźć rzutnika; na szczęście okazało się, że Profesor Szymczak zamówił go już wcześniej.

W końcu spotkanie rozpoczęło się. Państwo Szymczakowie przybyli bardzo punktualnie. Od razu uwagę zwracała niezwykła zgodność Prof. Prof. Szymczaków w trybie narracyjnym Pan Profesor mówi, Pani Profesor dopowiada w przerwach na oddech, nie gubiąc rytmu; żadnych zgrzytów, niesamowity timing – siedziałem z otwartymi szeroko oczami i myślałem „to tak można!?”. Perfekcyjne zgranie, bez dwóch zdań. Na początek Pan Prof. Szymczak bez fałszywej skromności puścił film o sobie samym. Film jako podkład wykorzystywał muzykę z *Gladiatora* i pokazywał, że Profesor ma średnio 3,5 osiągnięcia naukowego na rok, począwszy od matury; dodatkowo mieliśmy okazję zobaczyć pasowanie rycerskie, deklamującego doktora Krupczyńskiego i wiele innych atrakcji, które pozostawiły publiczność z szeroko podniesionymi brwiami. Ten wyraz twarzy pozostał już nam do końca spotkania – po filmie swoją sylwetkę przybliżyła z kolei Pani Profesor. Dowiedzieliśmy się wtedy, że była ona wszechstronna i zawsze ze wszystkiego dobra; w zasadzie już po maturze było wiadomo, że przynajmniej doktorem habilitowanym zostanie. Jak sama powiedziała, jako pracownik naukowy była tzw. „piłą” jednakże gdy jej własny syn poszedł na studia, znacznie złagodniała...

Odpowiadając na tytułowe pytanie cyklu – Państwo Szymczakowie wybrali historię dlatego, że ją lubili najbardziej z wszystkich dziedzin życia; a miłość do niej była wszczepiana od najmłodszych lat w ich domach rodzinnych. Bez wątplenia najbardziej zapadające w pamięć ze spotkania były przypowieści i zdjęcia z życia kadry, zanim jeszcze kadrą się stała, lub gdy była kadrą świeżą. I tak, zaczynając od naszych gości dowiedzieliśmy się, że Pan Profesor Szymczak potrafi tylko spoglądając na grzyby namówić je do wejścia do koszyka, a w chwilach wolnych od historii hoduje kwiaty. Pani Profesor zaś lubi operę, a za największe osiągnięcie swojego życia uważa syna. Mieliśmy okazję podziwiać zdjęcia Jego Magnificencji w krótkich spodenkach, i Pana Profesora Badziaka z wąsami à la Piłsudski. Jak również braci Żurawskich vel Grajewskich gdy jeszcze byli blondynami. Osobny rozdział stanowią opowieści o obozach epigraficznych – dość powiedzieć, że jeden ksiądz nasłał na naszych gości oddziały antyterrorystyczne, dzięki nim (tym obozom, a nie antyterrorystom) Prof. Szymczak został komendantem wojskowym, a syn Państwa Szymczaków na tych obozach

wychowany, stwierdził że z historią to on wspólnego mieć nie chce, i poszedł na Politechnikę. Pod koniec spotkania nadszedł czas na pytania z sali. Dzięki temu dowiedzieliśmy się o najbliższych planach naszych dostojnych gości... Niestety, mimo zasłuchania w opowieści Profesorstwa czas spotkania dobiegł końca. Szef kończąc spotkanie podziękował za przybycie słuchaczom, a Państwu Szymczakom za to, że okazali się ludźmi. Mamy nadzieję, że zarówno nasi goście, jak i słuchacze byli usatysfakcjonowani spotkaniem i **jeszcze raz wszystkim serdecznie dziękujemy !!**

[Pewien cyklista]

Kącik humoru (tym razem obcojęzyczny)

Jesus and Satan were having an ongoing argument about who was better on the computer. They had been going at it for days, and frankly God was tired of hearing all the bickering. Finally fed up, God said, "THAT'S IT! I have had enough. I am going to set up a test that will run for two hours, and from those results, I will judge who does the better job."

So Satan and Jesus sat down at the keyboards and typed away.
They moused. They faxed.
They e-mailed.
They e-mailed with attachments.
They downloaded.
They did spreadsheets. They wrote reports.
They created labels and cards.
They created charts and graphs.
They did some genealogy reports.
They did every job known to man.
Jesus worked with heavenly efficiency and Satan was faster than hell.

Then, ten minutes before their time was up, lightning suddenly flashed across the sky, thunder rolled, rain poured, and, of course, the power went off. Satan stared at his blank screen and screamed every curse word known in the underworld.

Jesus just sighed.

Finally the electricity came back on, and each of them restarted their computers. Satan started searching frantically, screaming: "It's gone! It's all GONE! I lost everything when the power went out!"

Meanwhile, Jesus quietly started printing out all of his files from the past two hours of work. Satan observed this and became irate. "Wait!" he screamed. "That's not fair! He cheated! How come he has all his work and I don't have any?"

G

Z przyjemnością zapraszamy do ogólnodostępnej, profesjonalnej i nowoczesnej Pracowni Kserograficznej i Introligatorskiej. Znajduje się w naszym Instytucie, przy szatni.

W szerokim wachlarzu usług znajdują się m. in.:

- *Kserokopie A4 od 6 do 10 groszy*
- *oprawy prac wszelakich*
- *eleganckie passe-partout*
- *wydruki i skanowanie*
- *reperacje i oprawy druków, starych książek, czasopism*

Pracownia oprawia profesjonalnie każdy rodzaj prac bez względu na format i objętość. Oprawy wykonywane są na